Nr. 3. We Lwowie Niedziela dnia 3. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 2. stycznia 1897.

Rzadko który gabinet został tak szybko utworzony, jak ten nowy serbski pod batutą Simicsa. Wczesnym rankiem przybył tenże z Wiednia, a wieczorem tegoż dnia misja jego była już dokonaną. Zdaje się jednak, że nie wszystko tak wypadło, jak Simics tego życzył sobie. Jak wiadomo, przed odjazdem z Wiednia, zapewniał on swe otoczenie, że zamierza utworzyć gabinet koalicyjny, w którym zasiadaliby reprezentanci wszystkich trzech stronnictw skupczyny. Tymczasem świeżo uformowany gabinet — oprócz jedynego ministra wojny, będącego miarkowanym liberałem — składa się z tz. radykałów dworskich, czyli ludzi, którzy należą wprawdzie do stronnictwa radykalnego, atoli nawet w czasie najzaciętszych walk nigdy zupełnie z dworem nie zrywali; jeden tylko minister robót publicznych odznacza się stanowczo radykalnemi zapatrywaniami. — Z jakich powodów nowy szef rządu tak na poczekaniu zmienił swe zamiary, na razie nie wiadomo. Pewnem jest natomiast, że będzie miał przeciw sobie postępowców, liberałów i skrajnych radykałów. W jaki też sposób utrzymać się zdoła w takich warunkach, trudno orzec obecnie. W Austro-Węgrzech, które z tytułu swego sąsiedztwa z tem bałkańskiem państewkiem, mogą poniekąd interesować się wewnętrznymi stosunkami Serbji, skład nowego gabinetu przyjęto pono z chłodną obojętnością. O kwestje osobiste — jak zauważyły przy tej sposobności głosy półurzędowe — nie idzie we Wiedniu nikomu, zależy jedynie na tem, aby Serbja dostała raz rząd, który usunąłby stary konflikt pomiędzy królem a większością narodu, konsolidując zarazem stosunki krajowe. Poprzednik Simicsa nie zdołał dokonać tego, a już z początkiem minionego roku przewidywał sam swój upadek i aby mógł ustąpić „z honorem“, sprowokował znany konflikt sztandarowy *ex re* otwarcia wystawy węgierskiej. Pragnął bowiem upaść jako „męczennik“ russofilstwa. Lecz hr. Gołuchowski nie uczynił mu tej przyjemności, aby dać się złapać na taką plewę... W ostatniej przeto chwili usiłował p. Nowakowics zemścić się przez rozsiewanie pogłoski, jakoby ustępował skutkiem wmięszania się Austro-Węgier do wewnętrznych spraw Serbji.

* * *

Francja zabiera się do nowych uzbrojeń. Zaledwie ukazało się niemieckie rozporządzenie o formacji szesnastu nowych brygad, francuski minister wojny Billot przedstawił głównej radzie wojennej projekt utworzenia 145 nowych bataljonów. Minister wezwał radę, aby jak najprędzej przestudjowała ów projekt, bo rząd postanowił zaraz po świętach wnieść go do parlamentu, aby do wiosny mieć nowe bataljony. Zatem francuskie powiększenie armji będzie znacznie większe od niemieckiego, które wynosi 96 bataljonów. W dziale artylerji odbywa się taka sama rywalizacja. Rada wojenna francuska, mając już przyznany kredyt na zmianę dział polowych, przyjęła armatę Caveta, która daje pięć strzałów na minutę, rozgrzewa się bardzo powolnie, a wyrzuca pociski na odległość 6800 metrów, a więc prawie na milę. Podczas bitew zdala od twierdz zapewne bardzo rzadko kiedy będzie można skorzystać z tego, że armata ta bije na milę, ale rzeczą jest ważną, iż skoro jej siła rzutu tak wielka, to na krótkie odległości moc niszcząca pocisku musi być straszliwa. Niezmiernie ważne i to, że co 12 sekund można wyrzucić pocisk.

* * *

Proces przeciw mordercom Stambułowa został ukończony, a wyrok sędziów jest większą jeszcze hańbą dla Bułgarji od samego morderstwa. Po dłuższych wywodach obrońców, przemawiających za uwolnieniem oskarżonych, ogłosił trybunał, że Boni Gieorgiewa nie uznaje za winnego co do bezpośredniego współudziału w morderstwie, natomiast winnymi są Tufekcziew i Azow, o tyle, że pierwszy dostarczył broni, a drugi był pomocny przy morderstwie. Stosownie do tego Georgiew został uwolniony, a Tufekcziew i Azow skazani na trzy lata zwykłego więzienia, z odliczeniem trzech miesięcy śledztwa. Gdzie są mordercy, którzy dopuścili się ohydnej zbrodni wśród jasnego dnia na ożywionej ulicy? Zdaje się, że jedynie w Bułgarji wykryć niepodobna sprawców zbrodni, dokonanej wśród takich okoliczności. Nie możliwem wydaje się, aby ktoś nie poznał zbrodniarzy uciekających i dla tego rodzą się podejrzenia, rzucające srom na rząd bułgarski i jego kreatury. Morderstwo Stambułowa nie zostanie ukarane i mimo woli przypomina się zeznanie nieszczęśliwej wdowy po Stambułowie, która oświadczyła, że rząd zna zbrodniarzy najlepiej i że cały proces będzie komedją, pozorem sprawiedliwości.

Rozdział referatów w komisjach sejmowych.

W poprzednim numerze naszego pisma donieśliśmy o rozdziale referatów w komisji budżetowej. Obecnie uzupełniamy tę wiadomość, iż komisja budżetowa wybrała jeneralnym sprawozdawcą budżetu p. Pinińskiego.

W innych komisjach objęli referaty następujący posłowie:

W komisji gospodarstwa kraj.: o czynnościach departamentu rolniczego wydziału krajowego p. Rayski; o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych p. Gorayski; o regulacji Dniestru p. Stadnicki; o regulacji Cisówki-Olszanki p. Gorayski; o krajowym kursie praktycznym dozorców meljoracyjnych p. Gorayski; o kraj. zakładach naukowych, tudzież o gorzelni i folwarku w Dublanach p. Franciszek Jędrzejowicz; o kraj. średniej szkole i folwarku w Czernichowie p. Vivien; o założeniu szkoły ogrodniczej w Zaleszczykach p. Wachniania; o kraj. niższych szkołach rolniczych, tudzież o szkole uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku i o szkole ogrodniczej w Tarnowie p. Czecz; o kraj. szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie p. Zamoyski; o czynnościach kraj. wędrownych nauczycieli gospodarstwa krajowego i instruktora mleczarstwa p. Kraiński; o zarządzie kraj. składów publicznych połączonych ze składami wolnymi w Krakowie i we Lwowie p. Zdzisław Tarnowski; o tępieniu myszy polnych p. Theodorowicz; w przedmiocie podniesienia hodowli bydła w kraju p. Schnell; o wniosku p. Merunowicza w przedmiocie przyspieszenia regulacji rzeki Pełtwi p. Gorayski; o wniosku p. Mycielskiego w przedmiocie urządzenia targu na bydło na zachodnim krańcu kraju p. Brykczyński.

W komisji sanitarnej: o czynnościach departamentu sanitarnego wydziału krajowego p. Jordan; o uregulowaniu stosunków prawnych szpitali prowincjonalnych p. Olpiński; o zaprowadzeniu nowych okręgów sanitarnych p. Bernadzikowski.

W komisji drogowej: o reformie ustawy drogowej p. Romer; o czynnościach departamentu drogowego p. Sala.

W komisji szkolnej: o reorganizacji kraj. archiwów aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie p. Zoll; w przedmiocie kształcenia kandydatów na nauczycieli religji izraelickiej przy szkołach ludowych p. Rayski; o czynnościach wydziału krajowego na polu szkolnictwa i rozdawnictwa stypendjów p. Rey.

W komisji przemysłowej: o sprawozdaniu kraj. rady szkolnej krajowej w przedmiocie szkół przemysłowych p. Szczepanowski; o krajowym funduszu przemysłowym i o zasiłkach udzielanych przez wydział krajowy na cele przemysłowe p. Goldman; o kraj. szkołach zawodowych p. Żardecki; o uzupełniających szkołach przemysłowych p. Rotter.

W komisji gminnej: o czynnościach departamentu gminnego wydziału krajowego p. Górski; o projekcie ordynacli wyborczej gminnej dla 30 większych miast p. Pilat; o projekcie zmiany § 102. ustawy gminnej dla 30 większych miast p. Fruchtman; o petycjach wniesionych w sprawie reformy gminnej p. Wojciech Dzieduszycki.

W komisji administracyjnej; o administracji kraj. funduszów pożyczkowych na budowę koszar dla wojska p. Dworski; o kanalizacji m. Białej p. Trzecieski.

W komisji bankowej: o czynnościach banku krajowego p. Rapoport; o zmianie statutu banku krajowego p. Loewenstein; o kredycie włościańskim p. Małachowski.

W komisji prawniczej: o czynnościach departamentu VI. wydziału krajowego p. Klemensiewicz; o zmianach terytorjalnych sądowych kilku gmin w pow. sądowym Winniki p. d'Abancourt; o zmianie terytorjalnej gminy Pasierbice, w politycznym powiecie bocheńskiem p. Weigel; o zmianach terytorjalnych kilku gmin w powiecie sądowym w Kalwarji p. Zoll.

Komisje: górnicza, kolejowa i solna nie podały rezultatu rozdziału referatów, ale i te komisje dokonały rozdziału.

W komisji drogowej rozpoczęto nawet jeneralną rozprawę nad reformą drogową, która to rozprawa posłużyć może w pewnej mierze referentowi za wskazówkę przy opracowaniu sprawozdania.

Spolszczenie gimnazjum.

Brody 31. grudnia.

Faktem ważnym i znamiennym, sięgającym doniosłością swoją daleko po za rogatki miejskie, zamykamy w kończącym się dzisiaj roku kronikę naszego miasta. Mimowoli chciałoby się dużo o tem pisać i mówić — uwagi same cisną się, na razie chcemy jednak ograniczyć się li do suchego objektywnego sprawozdania, w przekonaniu, że sam fakt jest dość wymowny i obejdzie się bez komentarzy. A więc do rzeczy.

Pierwszym punktem porządku dziennego wczorajszego posiedzenia tutejszej rady miejskiej, było powzięcie uchwały w sprawie spolszczenia tutejszego gimnazjum. Magistrat przygotował wniosek następujący: ze względu na obowiązki obywatelskie wobec kraju, ze względu na młodzież pozbawioną oświaty w duchu narodowym, ze względu na niezawodne korzyści dla naszego miasta, magistrat wnosi: I. Rada miasta Brodów oświadcza się za stopniowem wprowadzeniem języka polskiego jako wykładowego w c. k. gimnazjum w Brodach. II. Rada miasta Brodów, składając powyższe oświadczenie na ręce wysokiego sejmu, żywi niepłonną nadzieję, że sejm, oceniając wielką doniosłość tej sprawy dla całego kraju i miasta, gorąco się nią zaopiekuje i słuszne żądania miasta skutecznie poprzeć raczy.

Z obszernego i gruntownego referatu członka magistratu, asesora p. Feliksa Westa, podać warto najważniejsze argumenty, którymi uzasadniał wnioski magistratu.

Brody stanowią pod względem obowiązków obywatelskich wobec kraju wyjątek wśród innych miast prowincjonalnych, wyjątek, który nawiasowo mówiąc, miastu na dobre nie wychodzi. Co prawda, wtedy, gdy układ zawierano z rządem o niemiecki język wykładowy w tutejszem gimnazjum, ówcześni reprezentanci byli innych zapatrywań i dążności. I nic dziw. Ich interesa handlowe były przeważnie z zagranicą związane, zamożni kupcy przepędzali tam cały rok — stąd nieświadomość stosunków krajowych. Zawarowanie niemieckiego wykładu w gimnazjum ściągnęło niejedną chmurę na nasze miasto. Dzisiaj stosuki się zmieniły. Ludzie są inni, a wobec tych zmienionych stosunków, wobec koniecznej solidarności i narodowej łączności z krajem, zachodzi także potrzeba zmiany języka wykładowego w naszem gimnazjum.

Potrzeba ta także uzasadnioną jest względami na naszą młodzież, pozbawioną oświaty w duchu narodowym. Niedostateczne wykształcenie i niedostateczna znajomość języka krajowego srodze dają się odczuwać naszej młodzieży, której trudno po ukończeniu szkół znaleźć umieszczenie w kraju. Niema żadnej obawy, aby polski język wykładowy stanowił trudność dla ludności żydowskiej. Wszak obawiano się także, że w szkole żeńskiej, którą przed kilku laty zamieniono na szkołę wyższą, piąta klasa nie będzie miała dostatecznej ilości uczennic. I cóż się pokazało? Napływ do piątej klasy już w pierwszym roku był tak duży, że musiano utworzyć paralelki. A któż dostarcza tego kontyngensu, jeżeli nie uczennice wyznania mojżeszowego, które ukończyły czteroklasową szkołę wyznaniową? Dzisiaj szkoła wydziałowa tak się rozwinęła, że wszystkie cztery wyższe klasy mają paralelki, a liczba uczennic żydowskich jest przeważająca, mimo, że wykłady odbywają się w języku polskim. Porównanie zresztą stosunków w gimnazjach lwowskich wykazuje, że do gimnazjum niemieckiego mniej uczęszcza żydów, aniżeli do gimnazjów polskich, z czego wolno wnosić, że uczniowie żydowscy chętnie się garną do szkół z polskim językiem wykładowym.

Godzi się wreszcie wspomnieć i o korzyściach materjalnych. Wedle ustępu XVIII. powołanego wyżej kontraktu ma być w razie zmiany języka wykładowego zwróconą miastu kwota 34.125 złr., a nadto zwolnionem ono zostaje od obowiązku opłaty rocznie 5000 zł. na utrzymanie gimnazjum, które to pieniądze muszą być kontraktowo użyte na nowe szkoły. Jesteśmy w tem smutnem położeniu, że mamy zakłady szkolne, a nie mamy odpowiednich budynków. Biedne nasze dzieci duszą się formalnie w tych zakamarkach. Odnosi się to zarówno do szkoły chłopców i dziewcząt, jakoteż do szkoły wyznaniowej. Użytek więc dla uzyskać się ewentualnie mających funduszów z pewnością się znajdzie. Tymi względami kierował się magistrat, gdy ze swoim wystąpił wnioskiem.

Rada miejska uznając słuszność naprowadzonych argumentów, uchwaliła — przez wzgląd na ważność i doniosłość sprawy *in aeternam rei memoriam* — w imiennem głosowaniu jednogłośnie wnioski magistratu. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że stało się coś niezwykłego i nadzwyczajnego. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem powagi i znaczenia chwili. Jest więc może w tem racja, że dobrze kończymy rok ubiegły, że wolno nam mieć otuchę na przyszłość. *R.—L.*

Rosja w Afryce.

Rywalizacja, istniejąca od wielu lat pomiędzy Anglją a Rosją w Azji, zaczyna się powoli przenosić na wszystkie terytorja, na których Anglja wystawiła sobie twierdze swego, że tak powiemy, światowego panowania. Już przed kilku dziesiątkami lat uznała Anglja ważność Afryki dla swej polityki wielko-państwowej i dąży do tego, aby ją zdobyć i opanować, skoro w Azji potęga jej dosięgła ostatecznych granic i rozszerzyćby się mogła jedynie po zgnębieniu wielkiej współzawodniczki, Rosji, dążącej do tych samych celów, do panowania nad olbrzymiemi terytorjami. Myśl zdobycia Afryki szybko urzeczywistniała Anglja, zabory następowały szybko po sobie, tak, iż dzisiaj jest ona najpotężniejszem mocarstwem na „czarnym kontynencie“.

Gdy w r. 1867 otworzono kanał sueski, Egipt zyskał na znaczeniu dla angielskiej polityki morskiej i kolonjalnej; podnosił on jej potęgę na morzu Śródziemnem i umacniał jej panowanie w Indjach, będących przedmiotem

(32(

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy).

— Pan twój w domu?
— Jest, ale źle z nim.
— Cóż, chory?
— Zobaczy pan sam.

Seweryn, zaniepokojony, wszedł do mieszkania.

Jak u niego we dworze, tak i tu palił się ogień na kominie, a przy nim, na ławce, leżał Szymon tak mizerny i wynędzniały na twarzy, że do siebie nie był podobny.

Na widok dziedzica podniósł się, ale patrzył, jak błędny, i nic nie rzekł.

— Co ci, Szymku? — zawołał przerażony Sokolnicki.

Łabędzki poruszył bez słowa ustami, twarz mu się skurczyła, usiadł napowrót, głowę ujął w dłonie, całe ciało mu drżało, i wreszcie, z jakimś dzikim wybuchem, jękiem zapłakał.

— Na Boga, co tobie? — powtórzył Sokolnicki, siadając przy nim i obejmując go za szyję.

— Umarła! — wyjąkał Szymon wśród łkania.

— Twoja żona! Biedaku! Jakże mi ciebie żal! Zkąd? Jak? Tak niedawno był list od Natalki.

— Przeziębiła się. Przymierała głodem. Zapalenie płuc i już jej niema, niema! — powtórzył z jękiem.

Naprawdę Sokolnickiego bardziej dotknęła jego rozpacz, niż sam fakt. To małżeństwo było dlań niczem niewytłumaczonem szaleństwem dwojga zapaleńców. Było dla Szymona w szkołach kulą u nogi, potem dziwolągiem bez przykładu, i Sokolnicki dopiero teraz zrozumiał, po tej rozpaczy, miarę ukrytego uczucia w sercu kolegi.

— Któż cię uwiadomił? — zagadnął, nie wiedząc, jaką znaleźć pociechę i w głębi duszy rad z rozwiązania.

— Uwiadomiła Natalka, że zachorowała, wtedy właśnie oznaczałem poręb; potem przyszła wieść o pogorszeniu, miałem termin spraw w sądzie; chciałem pojechać, ratować, nie miałem czasu i ot, tydzień temu przyszła depesza, że już po wszystkiem. Na wiosnę miała się doktoryzować, tyle przetrwała, przecierpiała, zniosła, i byłoż jej ciężko tak odejść w przeddzień tryumfu.

— A zostawiłaż ci choć pożegnanie, choć wspomnienie?

— Nie wiem! Co mi potem! Mnie jej szkoda, nie siebie. Miała silną duszę i czysty w niej klejnot, który nadewszystko kochała. Mój Boże, jak się musiała ze śmiercią mocować, jak musiała się bronić, walczyć. Gdy o tem pomyślę, to mi ból serce wygryza! Nie mogę wytrzymać z żalu! I już wszystko skończone!

— Opamiętaj się. Bogu ją zostaw, żalem ni rozpaczą nie wykupisz. Już jej tam lepiej, niż nam tutaj, a kiedyś podobno mamy się odnaleźć. Toś ty ją tak bardzo kochał! Do czegoś ty podobny! Opamiętaj się! Czyś ty żył dla jednej kobiety tylko? Czyś ty cel stracił i powołanie życia? Toć ja twój brat i troski moje wziąłeś za swoje.

Szymon skurczony, znękany, nawet głowy nie podniósł.

— Ja już i panu służyć nie będę. To może ja nieszczęście przynoszę i odbiegła mnie wszelka moc i otuch. Od tygodnia tu leżę bez snu i jadła, bez woli i siły. Niech mnie pan uwolni. Jam do niczego niezdatny.

— A słyszałeś ty że Miernica sprzedana?

Szymon głowę podniósł i słuchał, jak słucha ranny żołnierz pobudki apelu.

— A wiesz ty, że Sokołów podobny los czeka, jeśli ty mnie odstąpisz? — mówił dalej ponuro Seweryn.

Szymon się wstrząsnął.

— Nie może być — wyjąkał — a zresztą co ja pomogę, ja, nędarz i taki znękany.

— Więc ja ciebie mam krzepić? Ja ciebie! Tyś mnie dotąd jak tonącego nad wodą utrzymywał, płynąc za dwóch przeciw prądowi. Czy mnie rzucisz na pastwę Altera i księcia Adakale? Wiesz, i jam tygodniami rozpaczał i rozmyślał, i może Illinicz najlepszą drogę obrał. Czy warto walczyć i życie na to marnować?

Opuścił głowę na ręce i umilkł.

Ale Szymon był już ze swego osłupienia wstrząśnięty i zerwał się.

— Nie, ja nie chcę tak! nie chcę! — zawołał.

— Czego nie chcesz?

— Ustąpić tak z placu — żywym! Ja nie chcę być gorszym, słabszym od niej. Nie, nie! Niech mi pan daruje. Nimem ją poznał, wyście już byli. Nauczyliście myśleć, czuć, daliście światło, ideał. Wyście starsi w mej duszy! Miernicę trzeba ratować, Sokołowa nie damy. Pan samby tej straty nie przeżył! Nie, nie... trzeba walczyć! Czy pan mówił z panem Illiniczem?

— Nie, i nie chcę! Jeśli to fałsz — wstyd mi to zarzucić, jeśli to prawda — nie chcę pierwszy słyszeć! Ty jedź i spytaj!

— Nie, to tylko może uczynić panna Barbara. Do niej trzeba o pomoc i radę się udać. Zaraz niech pan tam jedzie. Ja o Sokołowie muszę myśleć. Czy Alter nie daje 6.000 za las?

— Ani rubla ponad pierwszą cenę.

— Więc nie dostanie lasu. Pieniądze będzie pan miał jutro.

— Majaczysz!

— Nie, kupuję ja las u pana, kontrakt na moje imię.

— Jeśli to nie złudzenie, to odżyję cudem... znowu na rok! — uśmiechnął się smutno pan Seweryn.

— Za rok skończymy sprawę o służebności z Omelną i weźmiemy tysiące za siano.

— Już mój ojciec umarł, oczekując tego końca! — gorzko odparł Sokolnicki.

— A pan go dożyje!

— Zobaczymy! Ty mnie zawsze nad wodą utrzymujesz. Dzięki ci! A teraz słuchajno, czy u ciebie nie zachowują zwyczaju gościnności? Nie dasz mi co jeść?

Szymon zawołał swej gospodyni o obiad i kazał chłopcu konia zaprzęgać.

— Dokąd jedziesz? — zagadnął go Sokolnicki, siadając do stołu, rad, że go przecie wyrwał z rozpaczy.

— Wstyd mi wyznać. Od tygodnia nie byłem po za drzwiami. Cała otucha, że mój szwagier czuwa nad kolegami gajowymi.

— Cóż Dubinki na ten skandal?

— Sądny dzień się dział, ale Hipek zb Morskich, postrzelił Makarewicza i zapowiedział, że gdy go spalą, Dubinki nie przetrwają nawet tygodnia. Teraz niby cicho, ale wrą ci tam i naturalnie odgrażają się bardziej na mnie, niż na Hipka.

— Bój się Boga! Oni cię uśmiercą!

— Jak przeznaczone — odparł spokojnie Szymon. — Z wiosną radzę panu wziąć Hipolita do dworu na magazyniera.

Pan Seweryn milczeniem zbył propozycję. Pomimo całej wiary w Szymona, miał słabość do ekonoma i już dał mu się namówić na pozostawienie przyszłego zięcia na straży śpichlerza.

Po bardzo pierwotnym obiedzie rozjechali się.

Łabędzki zlustrował las i o zmierzchu stanął w Bobrówce. Hipek był w lesie; na progu chaty, która już wyglądała porządniej, przyjęła brata Weronka.

Była to dziewczyna małomówna i dzika, doskonała towarzyszka dzikiego chłopca, pracownica niestrudzona, rządna gospodyni.

W izbie były już sprzęty codziennego użycia, piec i ściany obielone, szyby w oknach, chleb w dzieży, garnek u ognia. Tylko nigdzie nie było łóżka, ni pościeli.

Zwrócił na to uwagę Szymon.

— Gdzież sypiasz? — spytał.

Dziewczyna poczerwieniała nagle, ale śmiało spojrzała mu w oczy.

— Tu, na ławce — odparła — a Hipolit w czółnie.

Nad ławką tą wisiała strzelba nabita.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rywalizacji pomiędzy „lwem angielskim a niedźwiedziem rosyjskim". Rosja przewidziała też, że chcąc dojść prędzej do Indyj, należy jej zwrócić się do Afryki i tam podkopywać przewagę Anglji. Około roku 1888 zainaugurował też rząd rosyjski politykę abisyńską, maskując rzekomą wspólnością religijną zainteresowanie się tym afrykańskim krajem. W rzeczywistości chodzi Rosji o to, aby w Afryce znaleźć punkt oparcia i Anglją niepokoić w najczulszem jej miejscu — nad kanałem sueskim. Tej polityce anti-angielskiej przyszła w pomoc przyjaźń z Francją, która dąży również do złamania wpływu Anglji nad kanałem sueskim. Anglja niejednokrotnie wywiodła Francję w pole na kontynencie afrykańskim. Przekop sueski, przedsięwzięty przez Francuzów za pobudką Napoleona, przeszedł w roku 1875 w posiadanie Anglji, skoro rząd angielski odkupił od zadłużonego wicekróla egipskiego Ismaila za 80 milionów marek akcyj sueskich. Będąc panami kanału, zdobyli Anglicy w roku 1882 Egipt i tem samem zabezpieczyli sobie posiadanie ważnego przekopu. Francuzi nie mogą jeszcze do dzisiaj wybaczyć sobie własnych błędów wobec polityki angielskiej i dla tego są gotowi popierać rosyjską politykę w Afryce, o ile to w ich mocy leży.

Krótko po rosyjsko-francuskich festynach w r. 1893 pojawiła się też pogłoska, że Francuzi gotowi są odstąpić Rosji port Biserta w Tunisie, jako stację dla jej eskadry śródmorskiej. Wprawdzie pogłoska ta nie sprawdziła się i zaprzeczono jej tak samo, jak najświeższemu doniesieniu, że Menelik ofiarował Rosji szmat ziemi nadbrzeżnej pomiędzy Obokiem a włoską kolonją Erytreą — ale wątpliwości nie ulega, że Rosja w walce przeciw Anglji usiłuje przyswoić sobie zasady angielskiej polityki.

Wobec stacyj angielskich na Gibraltarze, Malcie i Cyprze, zapewniających Anglji przewagę na morzu Śródziemnem, pragnie Rosja pozyskać równie ważne pozycje, aby powstrzymać przewagę angielską i podkopać ją w stosownej chwili. Jeśli zważymy, że Rosja wbrew paryskiemu traktatowi potężną zorganizowała flotę na morzu Czarnem i z całą powagą zabiera się do pozyskania wolnego przejazdu przez Dardanele, — to poznamy ważność jej usiłowań w Abisynji. Zdobycie terytorjum nad morzem Czerwonem i zorganizowanie floty na tem morzu podniosłoby wpływ Rosji w Persji i zbliżyłoby ją do Indyj, o których już od dwóch wieków bezustannie marzy. Dotychczas usiłowała Rosja wzmacniać swój wpływ w Persji na koszt Anglji za pomocą budowy kolei żelaznych i dogodnych dróg komunikacyjnych, — jeśli zaś posiadać będzie flotę na Czarnem morzu, to Persja niezadługo znajdzie się pod jej panowaniem. Port rosyjski nad Czerwonem morzem spowodowałby zatem wielkiej doniosłości zmianę na szachownicy państw europejskich i oznaczałby dalszy przyrost potęgi olbrzymiego caratu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 3. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Dzwony z Corneville", operetka R. Planquett'a. Początek o godz. 3 popołudniu.

„Jaś i Małgosia", opera Humperdincka. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

---

† Ludwik Pietrzycki. Z Tarnowa piszą do nas d. 1. bm.: Wczoraj zmarł tu w 60 r. życia dr. Ludwik Pietrzycki, adwokat krajowy, wiceburmistrz, członek honorowy stowarzyszenia „Gwiazda", członek rady szkolnej miejscowej i senior adwokatów tutejszych. Zmarły był od lat przeszło 20 członkiem rady miejskiej, brał nadzwyczaj czynny udział we wszystkich sprawach obchodzących miasto nasze, a powołany na zaszczytny urząd wiceburmistrza, zdobył sobie bezstronnem postępowaniem swojem ogólne sympatje. Śmierć tego zacnego człowieka wywołała powszechny żal w mieście naszem, a rada miejska uchwaliła sprawić pogrzeb kosztem miasta. Cześć jego pamięci!

Kalendarz. Niedziela (3.) Daniela męcz. — Wschód słońca o godz. 7. min. 54, zachód o godz. 4. min. 10.

Z armji. Kadetami zastępcami oficerów mianowani: Artur Fechter, Jan Czeski i Antoni Smerek w 20 pułku obrony krajowej (Stanisławów), Fryderyk Unczowski i Marjan Pelzel w 22. p. obrony krajowej (Czerniowce).

Kadetami okrętowymi I. klasy mianowani: Roman Janowicz i Edmund Czelechowski; do nieczynnej marynarki przeniesieni elewi inżynierzy Władysław Iwanicki i Stanisław Anczyc.

Awans styczniowy jednorocznych ochotników w armji:

W furgonach: Kosterkiewicz Stanisław, Biedermann Adam, Berke Karol, Rosenthal Henryk.

Kadetami zastępcami oficerów w rezerwie zostali. W piechocie: Biliński Józef 10, Ungeheuer Michał 10, Niemczyk Józef 10, Dundaczek Franciszek 57, Havelka Ferdynand 77, Oksza Orzechowski 55, Noel Adam 41, Reżny Wincenty 10, Zamorski Mat. 90, Prokesch Karol 45, Herfurt Emil 10, Stejskal Jan i Svara Henryk 24, Załuski Jan 90, Klapp Emil 40, Offner Szymon 57, Heller A. 40, Gliński Adalbert 20, Pec Karol 40, Czarnik Jan 95, Pinkerfeld Joel 57, Woynar B. 24, Landau Józef 9, Fronk Józef 95, Zaruba Wiktor 9, Hnewkowsky Karol 40, Fleischandert Gustaw 45, Tekel S. 15, Glon Karol 56, Pribik Jan 80, Południewski Franc. 58, Turski Adolf 24, Jelinek Jan 89, Gruby Jakób 90, Sarosch A. 95, Neumann Fryderyk 90, Srb Wacław 9, Kodl C., Dombrowski-Papros i Kruswicz 7, Kaci Karol 40, Günzl Wacław 56, Danielski Zygmunt 90, Lehkun Grzegorz 58, Schuster Alfred 77, Bernolak Antoni 45, Maszewski Józef i Kukucz Karol 40, Żebrak Józef 13, Rybniczek F. 9, Fridrich J. 58, Ourzedniczek J. 77, Gorzecki R. 15.

Kadetami zastępcami oficerów w rezerwie zostali. W piechocie: Glazer Henryk 45, Smeral Adolf 80, Lazica Stanisław 90, Tesla Michał 30, Wardzała Jan 57, Daniel Emanuel 9, Duffek Józef 24, Burduhos Wasyl 41, Czegka Aleksander 89, Cap Karol 9, Max Rudolf 80, Porsche Józef 10, Wolf Jan 41, Sokulski Justyn 55, Proescholdt Edward 20, Świgast Michał 13, Skwarczyński August 90, Rosenberg Edmund 80, Dąbrowski Józef 80, Skočić Dušan 41, Göttel Piotr 13, Lang Józef 58, Miś Jędrzej 30, Pavlata Józef 55, Kalita Jan 20, Bereżański Bazyli 55, Łopuszański Emil 55, Lazarus Ferdynand 20, Janoušek Antoni 95, Hierzyk Stanisław 15, Alscher Bruno 80, Deiches Jakób 13, Hvizdal Karol i Rudolf Oskar 56, Winkler Karol 77, Fanta Juljan 58, Blaschek Antoni 57, Harlender Adam 55, Wojcicki Władysław 89, Bocheński Zygmunt 13, Morwitzer Adolf 41, Osner Henryk 55, Fröhlich Al. 56, Jurewicz Zenon 30, Maier Arnold 9, Duzińkiewicz Jan 95, Cycoń Michał 20, Hermann Fr. 95, Bogucki Fr. 15, Hipp Jan 58, Krivanek Fr. 89, Ostachowicz Karol 15, Nechi Oskar 89, Stiska Jarosław 58, Leffler August 57, Vaniček Wacław 40, Orłowicz Józef 24, Pikat Fr. 80, Krzywoń Teodor 58, Neumann Karol 10, Glässner Jul. 10, Terczyński Władysław 13, Bojarski Michał 90, Wacek Fr. 40, Urban Rudolf 15, Münzer Karol 24, Felix Teodor 56, Linker Anzelm 45, Szevčik Stanisław 90, Schwarz Rudolf 55, Mauder Józef 10, Szindler Franciszek 9, Neubauer Alfred 77, Kretschmer Mikołaj 30, Dimaczek Wiktor 20, Hora Józef 24, Klouček Józef 45, Molal Ludwik 30, Prokp Karol 15, Prenecker Fr. 24, Altkorn Henryk 41, Lewicki Jakób 41, Steiner Jan 45, Fuchs Rudlf 56, Deville Jan 40, Willer Emil 58, Szych Juljan 41, Oczkowski Zdzisław 20, Mickiewicz Marjan 45, Szczepan Fr. 15, Akszer Wiktor 90, Scheibstock Rudolf 77, Groch Jan 57, Stotter Adolf i Ogorzały Józef 20, Matwiński Karol 90, Bilyk Iwan 77, Terlikiewicz Antoni 13, Koloński Michał 45, Kuryłowicz Jul. 55, Pelz Feliks, 57, Turakiewicz Ludwik 13, Nadler Artur 80, Knobloch Bogusław 45, Fuglewicz Aleksander 57, Koziarowski Karol 40, Sygnarski Henryk 57, Kohn Karol 10, Kamiński Roman 30.

Kadetami zastępcami oficerów w rezerwie: W strzelcach: Malfait Zygmunt 30, Heide Gustaw 13.

W kawlerj: Rappaport Alfred ul. 1, Kapri Walerjan huz. 7.

W artylerji: Klebkowski Zygmunt 10, Baraniecki Jan 33, Kłodnici Feliks 31, Pawlik Eug. 5.

W furgonach: Malicki Stanisław.

Z okazji Nowego Roku radni miasta zebrali się onegdaj w południe w prezydjum magistratu celem złożenia życzeń p. prezydentowi drowi Małachowskiemu. Następnie udano się do I. wiceprezydenta p. Schayera, który gości przyjął śniadaniem, a z kolei podążono do II. wiceprezydenta p. Michalskiego, skąd część dawnych radnych pospieszyła do byłego prezydenta p. Mochnackiego, aby i jemu serdeczne złożyć życzenia. Prezydent p. Małachowski podejmował wczoraj wieczorem u siebie pp. radnych i urzędników magistratu.

Odpoczynek niedzielny. Grono osób przygotowało petycję, która ma być wniesioną do namiestnictwa w sprawie odpoczynku niedzielnego, a której celem jest prosić namiestnictwo: 1. aby nie przychyliło się ono do petycyj, lub uchwał rad gminnych, lub korporacyj, o ile żądają otwierania sklepów w niedzielę od godz. 10—12 rano w czasie głównego nabożeństwa przedpołudniowego; 2. aby przyznało sześciogodzinny wymiar czasu dla otwierania sklepów w niedzielę tylko sklepom z wiktuałami, a ograniczyło go odpowiednio dla innych sklepów; 3. aby przedłożyło ministerstwu wniosek o zamykanie restauracji i szynków w czasie głównego nabożeństwa przedpołudniowego. Arkusze tej petycji podpisywać można w handlu p. Drexlera, Zborowicza, w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, oraz w lokalu administracji *Dziennika Polskiego*.

Samobójstwo. Z Borysławia donoszą: Dnia 29. grudnia zmarła p. Berger, żona restauratora na Wolance, skutkiem zażycia silnej dozy arszeniku.

Prąd emigracyjny zaczyna pojawiać się w pow. husiatyńskim. Kilkanaście rodzin włościańskich wybiera się stamtąd do północnej Ameryki.

Orkiestra, z chłopców wiejskich złożona, znana w Krakowie z występów w parku krakowskim, w jesieni urządzanych, smutnego doczekała się rozwiązania. Przed kilku dniami władze austrjackie odstawiły do Granicy czternastu chłopców wiejskich w wieku od lat 7 do 12, jako rozbitków owej orkiestry, którą, jakiś Niemiec utworzył, rekrutując nieletnich artystów w kilku wsiach gub. kaliskiej i warszawskiej. Jak chłopcy zeznawali, obwoził ich pomysłowy „dyrektor" po większych miastach w Niemczech i Austrji, podobno z powodzeniem, ale że pan „dyrektor" lubił więcej wydawać, niż zarabiał, że chłopców głodem morzył i znęcał się nad nimi, więc doszło to do wiadomości policji w Przemyślu, która, wglądając ściślej w czynności pana „dyrektora", tak go tem „zniechęciła", iż dał drapaka i chłopców na łaskę losów porzucił. W Granicy zapłakani i wystraszeni żegnali się ze swoim przewodnikiem, wyznaczonym z ramienia rządu austrjackiego. Z Granicy zostali odesłani do powiatu w Będzinie, a stamtąd odstawieni będą do gmin i podwładnie rodziców.

Rudolf Falb, znany uczony, twórca nowej teorji o trzęsieniach ziemi i zmianach temperatury, na podstawie której przepowiadał dni krytyczne, został sparaliżowany na obie nogi, tak, że ruszyć się nie może i musi leżeć na łóżku. Ponieważ p. Falb znajduje się w dość krytycznem finansowem położeniu przeto uczeni niemieccy wydali odezwę wzywającą wszystkich do składania datków na fundację Falba, któraby mu zapewniła znośny byt i dozwoliła ukończyć rozpoczęte dzieło o „historji mowy i pisma". Falb jest żonaty i ojcem pięciorga dzieci od 4 do 14 lat.

Uroczysta inauguracja kursów akademickich dla kobiet we Lwowie, odbędzie się dnia 15. bm. w sali ratuszowej.

Hurko. Do jednego z pism wiedeńskich donoszą, iż b. satrapa warszawski Hurko, niebezpiecznie zachorował. Leczy go teraz moguncki homeopata dr. Dörr.

Także przyczyna. *Figaro* donosi: Przy raporcie w jednym z pułków prowincjonalnych żołnierze usłyszeli następujący rozkaz: „Co się tyczy Bożego Narodzenia, to w tym roku święta te niemal schodzą się z Nowym Rokiem, wskutek czego urlopy nie mogą być udzielane." Możliwe... we Francji.

Rok pański 1897 rozpoczął się tak, jak się rozpoczynały wszystkie poprzednie lata, to jest od powinszowań stróżów, kelnerów, ekspresów i całej litanji zawodów, posiadających bodaj najprowizoryczniejszy tytuł do składania gratulacyj. Przyjemność ta musiała być opłacaną co prawda dość słono, ale za to każdy porządny Lwowianin zaopatrzył się w tak poważną porcję kalendarzyków, kartonów biletowych i notesów, że niejeden mógłby już pomyśleć o założeniu sklepu galanteryjnego. Charakterystyczną cechą wczorajszego dnia była wyjątkowa słodycz i uprzejmość, z jakiemi spotykało się w kawiarniach, zwykle niegrzeszących przesadą w kierunku dogodzenia gościom. Mieczysławowie, łącząc uroczystość Nowego Roku ze swojemi imieninami, przypadającemi w tym dniu, mieli podwójny tytuł do urządzenia oobojowiska z wypitych flaszek i wypróżnianych półmisków. Urzędnicy wszelkich kategoryj i wszyscy ludzie, mający często do czynienia z datami, ćwiczyli się w wypisywaniu cyfry 1897, a niecierpliwi zwolennicy postępu, którzy stracili już nadzieję wytargowania jakichkolwiek poważniejszych koncesyj od bieżącego stulecia, zacierali ręce na myśl, że od XX. wieku dzielą ich już tylko trzy lata.

P. Edmund Gasiński, sympatyczny artysta operetkowy, powraca w tych dniach na naszą scenę.

Krajowy ruski komitet wyborczy, zawiązany wskutek ugody zawartej przez p. Romańczuka z moskalofilami ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym ks. Jana Ożarkiewicza, b. posła do rady państwa i przewódzcę deputacji ruskiej do cesarza, zastępcami przewodniczących: pp. Juljana Romańczuka i Bohdana Didyckiego, sekretarzami dr. Eugenjusza Petruszewicza i Romana Baczyńskiego. Do komitetu wykonawczego oprócz prezydjum wchodzą pp. Bazyli Nahirny, dr. Jarosław Kułaczkowski, dr. K. Lewicki, dr. Juljan Ilewicz, dr. Włodzimierz Jasienicki i dr. Leon Pawencki.

Wybór reprezentanta zawodu nauczycielskiego do miejskiej rady szkolnej okręgowej we Lwowie odbywał się onegdaj. Wszystkie nauczycielki — a stanowią one większość — oddały solidarnie swe głosy na kierowniczkę szkoły żeńskiej im. św. Anny p. Wincentę Longchamps i zdaje się, że ona będzie wybraną, tem bardziej, że nauczyciele jeszcze rozstrzelili swe głosy między kilku kandydatów. Wybór nauczycielki na reprezentantkę zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej, byłby pierwszym w Austrji wypadkiem.

Straszny wypadek spowodowany nieostrożnością i lekkomyślnością w obchodzeniu się z naftą, wydarzył się dnia 27. bm. w Pradze. Pewna dziewczyna, służąca u fabrykanta krawatek, rozpalała w piecu, a nie mogąc doczekać się rychło ognia, polała tlejące już węgle naftą. W tejże samej chwili nafta w blaszance eksplodowała oblewając ognistym płynem nieszczęśliwą dziewczynę. Zrazu usiłowała ona sama stłumić płomień na sobie, następnie wybiegła z nieludzkim krzykiem na ganek, a przytomni temu ludzie zamiast pospieszyć z pomocą, uciekali przed żywą pochodnią. Gdy dopiero służąca, utraciwszy przytomność upadła na podłogę, znalazł się przecież jakiś odważny, który ogień na niej zalał konewką wody. Przywołany lekarz skonstatował kompletne spalenie skóry na całem ciele, zarządził przewiezienie beznadziejnie chorej do szpitala, gdzie też istotnie po 2 godzinach okropnych męczarni — skończyła.

Arcyksiężna Marja Teresa, wdowa po zmarłym w roku zeszłym bracie cesarza austrjackiego, zamierza wstąpić do klasztoru, skoro tylko stan zdrowia jej pasierba, następcy tronu Franciszka Ferdynanda d'Este, nie będzie wymagał jej starań. Przywdziewając habit, pójdzie za przykładem księżniczki Bourbon Marji Beatryczy, owdowiałej arcyksiężnej d'Este, babki księżniczki Elwiry burbońskiej, oraz za przykładem matki swej, wdowy po byłym królu portugalskim, infancie don Miguelu, z domu księżniczce von Lövenstein, która przed laty paru wstąpiła do klasztoru Benedyktynek w Seldsmes.

Tragiczny wypadek zaszedł w Dąbrowej w Królestwie Polskiem w łonie ogólnie szanownej rodziny pp. W. Dziewiętnastoletnia Marja W., w dzień wigilji uczuwszy się niedobrze, chciała otrzeźwić się octem, a odszukawszy butelkę, w której, jak sądziła, był ocet, napiła się z niej, a odczuwszy pomyłkę, wbiegła do pokoju, w którym zebrana była rodzina, wołając: „kwas solny — ratujcie!" I w rzeczy samej butelka zawierała kwas, przygotowany do pobielania rondli, a przypadkowo wstawiony do szafy z produktami spożywczymi. Przez 15 godzin nieszczęśliwa walczyła ze śmiercią, błagając obecnych trzech lekarzy, aby ją ratowali i przyjmując wszelkie środki, wreszcie poddała się nawet operacji. Lecz to nie pomogło. W piątek o godz. 8. rano skonała.

Ojcobójstwo. Iwan Matwijczuk, 27-letni syn gospodarski w Kuczurmare, zgłosił się we czwartek 24. bm. w sądzie karnym do odbycia kary 3-dniowego aresztu za kradzież drzewa w lesie. Aż do bramy kryminału odprowadził Iwana jego młodszy brat Georgi. Gdy hajduk już wziął w opiekę Iwana, zapytał się go Georgi. *„A szczo bude z tatom, taże jeho psy wykopajut?"* Hajduk usłyszawszy te słowa, przytrzymał ich i natychmiast zaprowadził obydwóch do naczelnika sądu. Tu początkowo obaj przeczyli. Gdy zaś na telegraficzne zapytanie z sądu, przyszła odpowiedź z gminy, że stary Matwijczuk od kilku tygodni gdzieś znikł i że obaj synowie głosili, że ojciec poszedł na robotę do Rumunji, zaczęto bardziej indagować podejrzanych, aż młodszy przyznał, że Iwan ojca siekierą zabił i w ogrodzie zakopał. Wydelegowana sądowa komisja zabrała z sobą młodszego Matwijczuka, który wskazał miejsce, gdzie się zwłoki znajdowały. Denat miał rozbitą czaszkę i ślady duszenia na szyi. Obu wyrodnych synów zatrzymano w więzieniu śledczem.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Przed kilku jeszcze miesiącami doniosłem, że przy najbliższych wyborach do rady państwa z okręgu Stanisławów-Tyśmienica, kandydować będzie prawdopodobnie minister dr. Biliński. Dziś wypada tylko powtórzyć tę wiadomość i to już nie w formie pogłoski, ale niemal pewnika i to w tem rozumieniu, że p. dr. Biliński ofiarowany mu przez mieszkańców Stanisławowa mandat niezawodnie przyjmie. Wybór ten zresztą nie podlega żadnej wątpliwości, ile że mieszkańcy nasi żywią dla dr. Bilińskiego wdzięczność za kreowanie u nas dyrekcji kolejowej, która niemało przyczyniła się do rozwoju miasta. Z kandydatury tej jeszcze najmniej są zadowoleni nasi kahaliści, którzy każde wybory poczytują za środek zaskarbienia sobie względów władz rządowych gwoli uzyskania orderu lub zapewnienia sobie innych korzyści, ponieważ w tym wypadku wszelka agitacja będzie zbyteczną i zupełnie niepotrzebną.

Co się tyczy wyborów z piątej kurji to o mandat ubiegać się ma dr. Iwan Franko, a to na podstawie kompromisu, zawartego między tut. partją robotniczą a radykałami ruskimi.

W końcu nie zaszkodzi także wspomnieć o utrzymującej się tu pogłosce o kandydaturze księdza Stojałowskiego w okręgu kołomyjskim z piątej kurji.

Rada miejska odbyła dziś ostatnie w tym roku posiedzenie, 18 z rzędu. Jak niektórzy radni pojmują swe obowiązki, wynika z faktu, że jeden z „ojców miasta" na 18 posiedzeń ogółem odbytych na 12 nie był. Mimo to niezawodnie przy najbliższych wyborach znowu będzie sobie rościł prawo do zasiadania w radzie a nasi macherzy, kierujący wyborami, dopomogą mu do osiągnięcia tego zaszczytu.

Z Kołomyi donoszą, iż w miejsce hr. Stanisława Dzieduszyckiego, który złożył swój mandat poselski do sejmu z kurji większych posiadłości odwodu kołomyjskiego liczne grono wyborców zamierza postawić kandydaturę dr. Wiclowiejskiego, posła do rady państwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli na gimnazjum polskie w Cieszynie pp. Jan Rasp 1 zł., Kullik Józef z Worochty 50 ct.

Na weteranów z roku 1831 nadesłał p. Dr. Stan. Glogier z Tarnopola 2 zł.

Z muzyki.

(Koncert Towarzystwa muzycznego. — Jadwiga Camilowa. — Wykonawcy „Jasia i Małgosi.")

Zmiana systemu w urządzaniu koncertów Towarzystwa muz., wprowadzona w bieżącym sezonie, już po raz drugi okazuje się bardzo korzystną. Polega ona na wprowadzaniu do współudziału sił istotnie atrakcyjnych, obok czego ważną rolę odgrywa przeniesienie koncertów z południowej godziny na wieczorną i z sali Towarzystwa do sali Domu Narodnego

Bo nie ze wszystkiem jestto publiczności winą, że nieraz najpiękniejsze programy artystycznie i pomysłowo układane przechodziły bez wywołania prawdziwego i szerokiego zajęcia. Warunki, w jakich koncerty się odbywały i brak środków artystycznych dających zupełną gwarancję dobrego wykonania, nie działały dość zachęcająco. Ponieważ zaś słuchaczowi trudno samą pięknością utworu się zadowalać i pracować w myśli nad odłączeniem jej od wykonania, przeto niepodobna wymagać od niego, aby się jeszcze i zapalał do tego, co mu nie daje owego zadowolenia. Trzeba więc koniecznie było owej okrasy dla koncertów — zaprasza tedy obecnie Towarzystwo muzyczne siły o imionach posiadających urok dla publiczności i czyni bardzo roztropnie. Orkiestra nasza wyrabia się znacznie: pracuje nad nią gorliwie dyr. Schwarz, profesorowie Wolfsthal i Sladek dostarczają jej z pomiędzy uczniów sił bardzo użytecznych, a dyrekcja teatru powiększając swoją orkiestrę także przyczynia się tem samem do podniesienia całości. Na razie jednak nie jest ona jeszcze sama przez się atrakcją i potrzebuje pomocy — tę zaś dają jej soliści: Melcer, Camilowa, a w przyszłości Lewinger i inni.

Warunki urządzenia koncertu, są też bardzo ważne. Wiele wprawdzie mielibyśmy do życzenia w tym kierunku, ale zmianę miejsca i godziny musimy bardzo pochwalić.

W sali większej i sympatyczniejszej, przy oświetleniu wieczornem, atmosfera koncertu już u wstępu samego staje się świetniejszą — zapanowuje nastrój udzielający się wykonawcom i słuchaczom, wskutek czego treść koncertu zyskuje na wartości i znaczeniu. Dzieje się to bowiem niejednokrotnie, iż jeden numer programu rzuca światło na drugi, gdyż publiczność usposobiona dobrze, zajęta i rozsłuchana, zachowuje świeżość umysłu i wrażliwość dłużej i przyjmuje w takim razie niejedno, czegoby w innych warunkach przyjąć nie miała. Można więc w ten sposób wpływać zręcznie na jej smak, rozbudzać zamiłowanie i rozwijać pewne znawstwo.

Ponieważ Towarzystwo muz. weszło widocznie na drogę reform i pod tym względem przeto należy mu się za to uznanie, które w tym razie o tyle może być milsze, że nie jest odosobnione, ale poparte zdaniem ogólnem.

Niemniejsze uznanie należy się też artystycznej całości drugiego koncertu. Miała ona tę wyższość wobec pierwszego koncertu, że była więcej zaokrągloną i wykończoną, właśnie może dlatego, że obliczono ją na mniejszy efekt. Miejsce całej orkiestry zajęła — smyczkowa, miejsce dwóch koncertów fortepianowych — suity i serenady, miejsce wreszcie wirtuoza fortepianisty — a każdy z nich zasiadając do pokonywania olbrzymich trudności technicznych tem samem już wnosi ze sobą jakiś żywioł wojowniczy — śpiewaczka, zdobywająca publiczność z uśmiechem na ustach.

Orkiestra tylko smyczkowa, wolna zatem od współudziału drzewa i blachy tak łatwo rozstrajających się przy wyższej temperaturze, a więc nieczystych po największej części, grała znacznie więcej niż poprawnie, w wielu zaś miejscach wznosiła się nawet do artyzmu. Ton jej, dzięki znacznej ilości smyczków jest ładny, a w ustępach *forte* duży i miękki. Znać na niej było przytem i większą ilość prób i rękę dyrygenta, który też ze swobodą prowadził ją i — z prawdziwym sukcesem.

Program składał się z t. zw. *Concerto grosso* Händla czyli Suity, w klasycznym, ale przystępnym, jak zwyczajnie u Händla, stylu — następnie z samych nieznanych u nas utworów Svendsena, Griega i Czajkowskiego. Imiona tych kompozytorów mówią już same za siebie — nikt też nie zawiedzie się w oczekiwaniach. Wprawdzie nie wszystko tu równą posiada wartość, ale używać można poddostatkiem na tem, co nowa muzyka północnych kompozytorów przyniosła: a więc na melodjach odrębnego typu, tańcach ludowych realistycznych, o ile się to tylko da w muzyce przeprowadzić, wreszcie na harmonjach tam najbardziej *„piquantes"*, gdzie motyw najskromniejszy... Tak się przedstawiają Svendsen i Grieg; tylko Czajkowski zapędzał się jakby we śnie na obczyznę: wprowadza do swej serenady walca (walc ten gwałtownie przypomina „Madonę Teresę" z Don Cezara), a w Elegji melodję włoską, powraca zaś dopiero pod koniec we finale na własny rodzinny grunt. Serenada ta, jakkolwiek opracowana bez zaprzeczenia kunsztownie i niechybiająca efektu, stoi jednak, zdaniem naszem, niżej jako kompozycja od mniejszych rozmiarami melodyj Griega norweskich i Svendsena islandzkich. Grieg w swoim „Im Volkston" jest mistrzem i poetą — sam jeden ten utwór dałby mu już miejsce pierwszorzędne. Podobnie piękną rzeczą jest druga z melodyj islandzkich Svendsena.

Pani Jadwiga Camilowa pojawiła się na estradzie koncertowej po paru latach nieobe-

---

(4)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Na schodach, wiodących na podwórze, spotkał kamerdynera margrabiego; udał jednak, że go nie spostrzega wcale. Spokojnie szedł dalej, nie zważając wcale na przyjemne uwagi, jakie służący posyłał pod jego adresem.

To, co uczynił na górze, otrzeźwiło go niemal od razu, wróciło mu całą przytomność umysłu.

Nie odważył się spojrzeć po za siebie wcześniej, nim się dostał na skraj lasu i czuł się bezpiecznym. Wtedy dopiero stanął, oparłszy się plecami o grzewo.

Wielkie krople potu spływały mu po czole i nieświadomie ścierał je ręką i rękawem.

Na drugiem piętrze zamku nie można było zauważyć dotąd jeszcze nic szczególnego. Zamknięte okiennice i dość ciężkie firanki nie pozwoliły jeszcze czerwonym płomieniom wydobyć się na zewnątrz.

Mimo to jednak Balaruc, patrząc wytężonym wzrokiem w stronę zamku, rozpoznał po przesuwających się cieniach, iż salon gorzał w ogniu; żaden ruch w zamku nie zdradzał jednak, iż zwrócono już na to uwagę.

— Będzie im ciepło należycie — mruknął i zaczął schodzić na dół, ocierając nieustannie pot z czoła.

Nie uszedł jednakże jeszcze stu metrów, gdy głośne okrzyki dobiegły jego uszu i zniewoliły go do zatrzymania się.

— Gore! Gore! — słychać było zdaleka.

Uśmiechnął się szyderczo.

— To się będzie paliło jak hubka! — szepnął.

Płomienie pożarły dywan i meble, objęły już fotele i sofę, tak że gryzący dym zaczął się już przeciskać przez szczeliny w drzwiach i oknach. Służba przybiegła natychmiast i przedewszystkiem roztworzyła okna. Powstały w ten sposób przeciąg powietrza rozdmuchał jeszcze więcej płomienie, tak że salonik w jednej chwili zamienił się w morze ognia.

Niemal zdrętwieli z przerażenia zrywali ludzie dywany, portjery i obicia, usuwali tlące się już krzesła i rzucali wszystko w dzikim nieładzie z drugiego piętra na podwórze, aby niszczącemu żywiołowi dać jak najmniej pożywienia; inni lali kubłami wodę na ściany, po których posuwały się w górę niebieskawe płomyki, gaszone ciągle i powstające ciągle na nowo.

W kącie pokoju paliło się małe włoskie biureczko, nieocenione dzieło sztuki, wykładane mozajką i ozdobione artystycznemi rzeźbami. Jeden z stajennych podniósł lekki mebelek w górę, przyczem poparzył się ciężko w obie ręce i zrzucił je przez okno na podwórze, gdzie biureczko roztrzaskało się na drobne kawałki; z skrytek przeróżnych wypadło na ziemię kilka paczek listów, z których niektóre zaczynały się już tlić.

Stangret, przechodząc właśnie obok tego, wylał kubeł wody na papiery i mechanicznie wsunął je do kieszeni.

Spokojnie, nie tracąc ani na chwilę przytomności umysłu, kierował margrabia akcją ratunkową.

Teraz przystąpił do niego stangret i oddał mu listy, które pozbierał na podwórzu, przyczem objaśnił go, w jaki sposób przyszedł w ich posiadanie.

Bargemont podziękował mu kilku słowy, przyczem przypadkowo rzucił okiem na kilka wierszy nadpalonego już trochę listu.

Drgnął, a wzrok jego mechanicznie poszukał innego listu, innych wierszy.

Drgnął znowu, zbladł, a zimny dreszcz przebiegł mu po ciele.

— Panie margrabio — rzekł stangret do niego — wszelkie niebezpieczeństwo usunięte.

Nie zważał na to i oddalił się sztywnym krokiem, przyczem jego wysoka postać wydawała się jakby zgnębioną. Zeszedł po schodach i zamknął się w swoim pokoju.

W tej samej chwili przybiegła margrabina z Martą i Izabelą do zamku.

Wszystkie trzy były nadzwyczajnie przerażone, gdyż po drodze spotkały kilku służących, którzy biegli po pomoc do wsi. Stangret uspokoił panie, mówiąc do nich:

— Niebezpieczeństwo usunięte; tylko pokoje pani margrabiny ucierpiały bardzo, a w małym saloniku wszystko jest częścią spalone, częścią zdruzgotane.

Jakieś ponure przeczucie nią owładnęło, to też natychmiast udała się do swoich pokojów Stangret nie kłamał. Płomienie za pomocą ogromnej ilości wody ugaszono wprawdzie, ale wszędzie panowało wilgotne ciepło, które w połączeniu z kłębiącym się dymem czyniło pobyt w pokojach margrabiny niemożliwym. Salonik przedstawiał obraz zniszczenia. Wazony, kosztowna porcelana i kryształy leżały podruzgotane, dywany i portjery stały się pastwą płomieni. Wszystko to zdawało się jednak nieszczególnie obchodzić margrabinę, gdyż na zniszczenie dokoła nie rzuciła nawet okiem; za to jednak w ciemnościach podeszła wprost do tego miejsca, gdzie przed kilku minutami jeszcze znajdowało się eleganckie włoskie biureczko przy ścianie.

Już go tam nie nie było. Spojrzała dokoła, potem na ziemię, nie mogła jednakowoż nic odkryć i westchnęła ciężko.

— Cała przeszłość zniweczona w przeciągu kilku minut — szepnęła.

Stangret udał się za nią i z stajennym stanął w saloniku, aby módz natychmiast gasić, gdyby się miał jeszcze ukazać jakiś ślad ognia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cności we Lwowie — nic więc dziwnego, że publiczność nasza z zainteresowaniem oczekiwała tego występu. Była to też ze strony artystki próba sukcesów tegorocznego sezonu operowego — próba, która powiodła się znakomicie. Blask głosu niezwykły, jego jednolitość i imponujący rozmiar, dźwięk właściwy i łatwość emisji, wszystko to działa na publiczność bez najmniejszego zawodu i zdobywa śpiewaczce ogólny, gorący aplauz. W arji Mozarta rozwinęła ona obok tych pierwszorzędnych zalet głosu także biegłość w gamie trylu i pasażach akordowych doskonałą — która każdemu słuchaczowi musi nasunąć uwagę, że przecież artystka przy tej wysokości głosu i przy takiej koloraturze nie jest czem innem, jak śpiewaczką koloraturową czystej wody — i że chociaż wystąpi w partjach z innego zakresu, to uważać je będzie można więcej za rodzaj interesującego eksperymentu, niż za stałą zmianę kierunku. Byłoby to bowiem nierozsądną rzeczą pozbawiać się tego, co tak leży w głosie i usposobieniu artystki i w czem tak świetnie się one dają zużytkować. Pani Camilowa wykonaniem pieśni dowiodła nadto postępów w ekspresji, wymowa jej jest czysta i jasna, wokalizacja nieposzlakowana, wyraz deklamacyjny pojawia się zawsze we właściwym miejscu i nie chybia efektu. Słowem, wszystkie środki powodzenia i karjery już są w ręku artystki.

Przechodząc z sali koncertowej do teatralnej trafiamy na „Jasia i Małgosię", danych wczoraj po raz szósty przy zapełnionej sali. Rzecz ta nadzwyczajnie misterna, i nakazująca się słuchać ze skupieniem i uwagą, ma więc szczęście do publiczności, na które zresztą w całej pełni zasługuje. Byłibyśmy jednak niesprawiedliwymi nieprzyznając w powodzeniu opery i wykonawcom tego, co za ich sumienną pracę słusznie się należy.

Już z racji tytułu pierwsze miejsce zajmuje panna Bohussówna. Jej Jaś jest nowym dowodem talentu i postępów — postacią żyjącą na scenie nie żadnym wysiłkiem, ale wdziękiem urody i głosu, naturalnością i prostotą gry. Może być, że Jaś powinienby mieć więcej pustoty, ale panna Bohussówna obawiając się przesady utrzymuje go w granicach właściwych swemu temperamentowi i dobrze robi. Nie tak odrazu weszła w swą partję p. Marja Kozłowska. Młoda artystka przyzwyczajona do repertuaru włoskiego, w którym z powodzeniem zagranicą (we Włoszech i w Ameryce) pracowała, nie zdołała na pierwszych przedstawieniach uchwycić trafnego sposobu traktowania partji Małgosi. Ale znana jej staranność, pracowitość i poszanowanie dla sztuki naprowadziły ją wkrótce na właściwą drogę i dziś partja ta posiada już w interpretacji panny Kozłowskiej daleko więcej prawdy w grze i swobody w śpiewie, niż na przedstawieniach początkowych. Z tem wszystkiem radzibyśmy bardzo usłyszeć artystkę w operach włoskich: taka Lunatyczka, czy Łucja ze swymi akompaniamentami pajęczemi, to dla głosu jej bez porównania odpowiedniejsza oprawa niż polyfonja Humperdincka.

Doskonałą w całem znaczeniu tego słowa jest p. Kasprowiczowa jako czarownica: nie robi jej zawodu ani głos, ani muzykalność, ani rutyna aktorska. Stanowczo też jesteśmy za tego rodzaju odtwarzaniem partji, jak za trzecim razem i na dalszych przedstawieniach było. Humor bowiem nic tej partji nie szkodzi, już sama charakteryzacja czyni tę postać dostatecznie wstrętną, pocóż jeszcze robić ją ponurą i bardziej groteskową, skoro i muzyki sądząc, autor chciał ją mieć przeważnie komiczną. To też artystka jak ryba w wodzie się czuje, porzuciwszy narzuconą powagę i wywołuje pyszny efekt tak śpiewem jak i grą. Gdyby to jeszcze można uniknąć spoglądania na pałeczkę kapelmistrza — to absolutnie niczegoby już nie brakowało do niezrównanej całości.

Bardzo na miejscu jest pani Skalska, która śpiewa i gra matkę bez zarzutu, a nawet umie w zupełności wyzyskać śliczną swą scenę w pierwszym akcie. Jest to pod względem muzycznym jeden z najpiękniejszych momentów opery. Na pochwały zasłużyły niemniej panie Kliszewska i Bronikowska w małych partjach dwóch duchów.

P. Górski odrazu dobrze odtworzył swą partję pod względem dramatycznym; pod względem wokalnym opanował ją dopiero w dalszym ciągu tak, że dziś nawet niewygodne pod względem położenia głosu ustępy wychodzą czysto. W każdym razie przyczynił się do całości w sposób nie przynoszący mu ujmy jako dobremu śpiewakowi, a na pożytek sztuki.

Orkiestra spełnia swe zadanie z honorem, podniósł ją obecnie nabytek harfy, a podniesie jeszcze wyżej powiększenie kontrabasów i skrzypiec, przyrzeczone przez dyrekcję.

St. Niewiadomski.

Notatki literackie i artystyczne.

Nowe ustawy podatkowe. Nakładem księgarni wiedeńskiej Maurycego Perlesa, wyszła obecnie broszura zawierająca w polskim języku nowe ustawy podatkowe (tj. ogólny podatek zarobkowy, podatek zarobkowy od przedsiębiorstw podlegających publicznemu składaniu rachunków, podatek od rent, podatek osobisto-dochodowy i od wyższych poborów służbowych, postanowienia karne, postanowienia ogólne).

Przekładem ustaw podatków na język polski zajął się korespondent nasz wiedeński p. Adolf Inlender *(Adin)*, wywiązując się bardzo dobrze z tego zadania.

Nowe ustawy podatkowe wprowadzają liczne zasadnicze zmiany w dotychczasowym systemie, jest zatem wskazanem, aby każdy we własnym interesie obznajomił się dokładnie z nowymi przepisami.

Z prasy. *Kurjer poznański* obchodził dnia 1. bm. 25-letni jubileusz swego istnienia. Z okazji tej wyszedł bogaty w treść numer jubileuszowy.

Tygodnik *Przegląd poznański* od nowego roku przestał wychodzić.

Gwiazdka Cieszyńska z dniem 1. stycznia rozpoczęła 50 rok istnienia.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Buda-Peszt 2. stycznia. Z okazji nowego roku stronnictwo liberalne złożyło życzenia prezesowi węgierskiego gabinetu Banffy'emu. Na przemówienie dep. Langa odpowiedział Banffy, iż dla egzystencji, przyszłości i rozwoju Węgier najważniejszą rzeczą jest zawarcie ugody z Austrją. Ugoda ta atoli powinna być zawartą na podstawie zebranych dokładnie dat statystycznych, a nie zawierać w sobie zanadto wielkich ustępstw, mających charakter podarunku z jednej lub drugiej strony. Drugą bardzo ważną sprawą nazwał Banffy reformę administracyjną: sposób jej przeprowadzenia musi się znaleźć. Mowę ową przyjętą oklaskami zakończył Banffy okrzykiem na cześć króla.

Berlin 2. stycznia. Podczas przyjęć noworocznych w zamku cesarskim nie wygłoszono żadnej mowy mogącej mieć polityczne znaczenie. Jedynie to jest godnem zanotowania, iż ze słów cesarza Wilhelma, wypowiedzianych do składającej mu życzenia jeneralicji, można wnioskować, iż Niemcy wkrótce znów będą musiały ponieść znaczne wydatki na cele wojskowe. Cesarz rzekł bowiem, iż w roku bieżącym czekają armję nowe zadania, nowe reformy i że w rozwoju armji nie można mówić o osiągnięciu jakiegoś ostatecznego punktu udoskonalenia, lecz należy ustawicznie pracować nad podniesieniem armji i jej urządzeń.

Rzym 2. stycznia. Pierwszy transport jeńców włoskich pod wodzą Nerazzini'ego przybył wczoraj do Neapolu.

Paryż 2. stycznia. Car wystosował do Faura następujący telegram: „Z okazji nowego roku korzystam z tego, aby panu złożyć moje najserdeczniejsze życzenia i w imieniu mojem i carowej wyrazić mu życzenia na pomyślny rozwój Francji. Do najprzyjemniejszych chwil, jakie spotkały mnie w roku zeszłym zawsze zaliczać będę dni spędzone w pańskiej pięknej ojczyźnie. Pamięć o tych wspaniałych dniach na zawsze pozostanie niezatartą".

Paryż 2. stycznia. Ambasador rosyjski baron Mohrenheim jako dziekan grona dyplomatycznego w Paryżu, złożył życzenia noworoczne prezydentowi rzeczypospolitej Faure'owi i w przemowie swej podniósł z naciskiem pokojową działalność Francji. Prezydent Faure podziękował na życzenia i zaznaczył, iż polityką Francji kierują te same uczucia jedności i wspólności, któremi ożywione są inne mocarstwa. W dalszym ciągu wspomniał, iż Francja ze wszystkiemi innemi państwami utrzymuje jak najlepsze stosunki i że zawsze znajdzie się przy każdej pracy mającej na celu utrzymanie pokoju. Takiej pracy swego współudziału nigdy nie odmówi.

Petersburg 2. stycznia. Minister komunikacji zażądał u rady stanu kredytu w kwocie 30 i pół miljona rubli na zakupno wagonów i lokomotyw.

Wiedeń 2. stycznia. Arcyksiąże Franciszek Salwator złożył wczoraj popołudniu wizytę hr. Badeniemu i zabawił u niego przeszło pół godziny.

Rzym 2. stycznia. Z powodu choroby króla, przyjęcia noworoczne zostały odłożone.

Praga 2. stycznia. We czwartek wieczorem podczas przedstawienia w teatrze „Variete", przyszło do burzliwych scen i urządzono antiniemiecką demonstrację. Śpiewaczkom i śpiewakom, którzy śpiewali po niemiecku, licznie zebrana publiczność przerywała sykaniem i świstem i wśród ogromnego hałasu zażądała odśpiewania hymnu czeskiego: „Kde domov muj". Obecni w sali oficerowie natychmiast, gdy się tylko hałas rozpoczął, opuścili salę.

Petersburg 2. stycznia. Car przyjmował wczoraj 165 deputacyj, które mu złożyły życzenia z powodu koronacji.

Deputacja żydowska wręczyła carowi wielką rzeźbę wykonaną w srebrze, a przedstawiającą kulę ziemską, której pokoju broni Rosja.

Petersburg 2. stycznia. Car zezwolił zbierać w całej Rosji składki na tych Ormjan, którzy wskutek ostatnich zamieszek na Wschodzie zmuszeni byli opuścić Turcję.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2. stycznia godz. 2 min. —.

Akcje kredytowe	376·75	Galic. obl. prop.	97·60
Alpiny	87·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	412·75	Akcje tyton.	147·—
Anglobanki	158·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97.25
Unjony	291·50	Elbethale	276·25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	249·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·30
Lombardy	94·75	Bankvereiny	259·—
Losy tureckie	51·40	Wspolna renta p.	—·—
Staatsbany	363·25	Ruble	127·50
Czerniowieckie	291·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. stycznia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 100 zł. w. a. do 287·— w srebr. 291·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. I. emisji 386·—. do 396·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 70 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do —·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9.60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27.— do 1·28.— 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. J. Czerniakowska z Kipiączki. Z. Lenartowiczowa z Kamienki Strumiłowej. R. hr. Rostworowski z Hrehorowa. K. Jasiński z Bełzca. S. Jasiński z Pererowa. J. Szumpeter z Buska. Dr. Szaflarski, dr. Bardel z Krakowa. H. Wilczek z Gródka. A. hr. Segar-Cabanac, E. Kassner z Wielkich Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

Dzwony z Corneville

operetka w 3 aktach, a 4 odsłonach z francuskiego pp. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Wieczorem o godzinie pół do 8-mej.

JAŚ i MAŁGOSIA

opera w 3 aktach a 5 odsłonach, słowa Adelajdy Wette, tłumaczenie A. Kiczmana, muzyka E. Humperdincka.

OSOBY:

Piotr, miotlarz	Górski
Gertruda, jego żona	Skalska
Jaś (ich dzieci)	Bohuss
Małgosia (ich dzieci)	Kozłowska
Czarownica	Kasprowiczowa
Duch nocy	Bronikowska
Duch rosy	Kliszewska

Rzecz dzieje się w domku, w lesie przed domem czarownicy i w niebie.

Jutro **„Pepychadło"** komedja w 4 aktach Szutkiewicza.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Adwokat dr. Stern. Gorlice poszukuje koncypjenta rutynowanego. 3

Leśniczy poszukuje posady. Adres: **Ender,** Nosów poczta Zawadów. 1

Barchany, chustki do nosa, **resztki wełniane,** szyfony, ręczniki, ścierki, poleca najtaniej **Antonina Ertel,** Koralnicka 8.

Tańce karnawałowe na fortepian, 50 wyjątków z najnowszych tańców na żądanie bezpłatnie **w Składzie Nut** przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie, plac Marjacki l. 11. 960

Na sprzedaż majątek ziemski, powiat husiatyński, przeszło 330 morgów, z czego po kilkanaście morgów lasu i łąk, reszta roli, dom murowany w wybornym stanie; poczta, kolej, telegraf w miejscu, budynki gospodarcze dobre, pożyczka 4% Towarzystwa kredyt. 27.500 zl. Wyjaśnienia u adwok. dra Morawieckiego w Skolem. 4

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kaltnera.